

# *If You Tolerate This Your Children Will Be Next*

MARCIN KORNAK

Polska muzyka przeżywa od kilku lat głęboki kryzys twórczy. Z wyjątkiem kilku niekomercyjnych enklaw, niezwykle artystycznie zjawiska zdarzają się na krajowej scenie niezwykle rzadko. O ile jednak czasami trafiają się elektryzujące muzyczne projekty, które porażają, mocą talentu swoich twórców, przykuć uwagę publiczności, o tyle sytuacja wygląda całkiem słabo, jeśli idzie o teksty owej muzyce towarzyszące. Nie dość, że często pisane są źle, z absolutnym lekceważeniem słuchacza, mówiąc delikatnie, to jeszcze sprawiają wrażenie, że ich autorzy przyjęli zasadę – im głupiej tym lepiej. Zazwyczaj są to niewyszukane zbitki słowne, kompletnie pozbawione treści. I przecież nie chodzi zaraz o to, by teksty piosenek stały się, jak to już nieraz bywało, pokoleniowymi manifestami. Mając jednak nawet dużo skromniejsze oczekiwania, nie można nie być zażenowanym tym, jak i co śpiewa się w języku polskim. W większości autorzy piszą jakoby o swych prywatnych doświadczeniach, penetrują zakamarki duszy, mówią o uczuciach, rozterkach i rozczarowaniach, o *sprawach życiowych*. Tak naprawdę jednak, za wyświechtanymi eufemizmami kryje się żalostna pustka, której już nawet specjalnie się nie maskuje. Bo, jak głosi niepisana reguła, jeśli ma być wesoło, rozrywkowo i przyjemnie, to już nie może być mądrze, tak jakby myślenie było czynnością męczącą.

W tej, nieco może zbyt przerysowanej, diagnozie przejrzeć mogłaby się jak w zwierciadło prawie cała krajowa kultura popularna, a i ta wysoka również. Może zatem wbrew utyskiwaniom, sytuacja taka jest stanem satysfakcjonującym odbiorcę, zgodnie z poglądem, że popyt stwarza podaż? Obawiam się jednak, że proste ekonomiczne recepty niespecjalnie działają na polatku kultury. Jeśli bowiem ludzie chcą jedynie podsłakiwać bezmyślnie na dyskotekach i nucić banalne melodyjki z głupawymi słowami o *miłości* (włos się jeży na głowie, gdy pomyśli się ile popeliny produkuje się na konto tego uczucia), to skąd się bierze komercyjne powodzenie takich autorów, jak Kazik Staszewski, albo obecność ćwierć miliona ludzi na imprezie Jurka Owsiaaka, na której nie śpiewa się tylko o niczym. Otóż, chyba nawet najbardziej bezrefleksyjny konsument komercyjnej papki potrzebuje czasami ze-



Plakat wzywający do walki przeciwko fałszywemu w wojnie domowej w Hiszpanii

**NIGDY WIĘCEJ # 11 (ROK 2000)**



tknięcia z czymś ważnym, posłuchania o istotnych sprawach... No i tu zaczyna się kłopot, bo ciekawych i niegłupich komercyjnych płyt polskich wykonawców jest na rynku jak na lekarstwo.

W takiej sytuacji zabieganie o twórczość zaangażowaną w problemy wykraczające poza sferę prywatną, wydaje się zadaniem godnym kamikadze. Z drugiej jednak strony wnioski wynikające z powodzenia kampanii „Muzyka Przeciwno Rasizmowi”, a jest to przykład najbliższy mi, bo znany we wszystkich szczegółach, wskazują, że może nie być aż tak źle.

Wiele ludzi w naszym kraju, niechętnych angażowaniu się artystów w jakiegokolwiek sprawy istotne społecznie, twierdzi, że na tym polega m.in. normalność, a sztuka nie może być orężem w żadnej sprawie i że jest ona wolna od jakichkolwiek powinności społecznych. A przecież Polska aspiruje do miana normalnego kraju, nie ma więc żadnego powodu, by artyści wkraczali na tereny dalekie od sztuki. W ten sposób kwestia ta widziana jest w krajowym artystycznym światku dość powszechnie.

Z gruntu inaczej sprawy mają się za granicą, w krajach, w których demokracja i dobrobyt pokryte są już nobilitującą patyną czasu. Tam wielu artystów, często największych gwiazd, nie waha się deklarować i aktywnie działać, po stronie, często nawet bardzo kontrowersyjnych dla opinii publicznej, ruchów społecznych. Ich idee i cele są bardzo różne, ale ryzykując pewne uproszczenie, uogólnić można istnienie dwóch głównych nurtów tematycznych (poza działalnością charytatywną), mobilizujących zaangażowanie artystów. Pierwszym z nich jest ekologia, drugim walka przeciwko wszelkim przejawom dyskryminacji ludzi ze względu na narodowość, kolor skóry, wyznawaną religię itd. Postęp cywilizacyjny i rozwój techniki sprawiły, że walka o ocalenie tego co pozostało z dziewiczej przyrody, jest de facto walką o ocalenie naszego gatunku. Gdy zniszczymy do końca dotychczasową równowagę natury, znajdzie ona nową, co najwyżej bez gatunku ludzkiego, tak jak znalazła ją bez dinozaurów. Z podobnie istotnymi dla nas zagrożeniami mamy do czynienia także w sprawie drugiej. Truizmem jest twierdzenie, że świat skurczył się do rozmiarów globalnej wioski. Telewizja, Internet, błyskawiczna komunikacja, migracje sprawiają, że ludzie na całym świecie żyją dzisiaj naprawdę obok siebie, a właściwie **razem ze sobą**. Przepłatają się ze sobą narody, języki, kultury, religie. I kierunek tych zmian jest nieodwracalny. Jeżeli więc nie nauczymy się żyć w poszanowaniu i akceptacji dla odmienności, to skala konfliktów, do których doprowadzić może w przyszłości szowinizm, rasizm, ksenofobia i pielęgnowanie uprzedzeń, przekracza wyobraźnię. Wielu futurologów już dziś wietrzy prawdziwą hekatombę w sterciu Północy z Południem. Obecnie jednak mamy do czynienia dopiero z napięciami, ale jeśli już dziś nie zaczniemy wszyscy rozbrajać tej tykającej bomby, to także wszyscy możemy stać się ofiarami wybuchu. Populami i szanowani twórcy mogą tu zrobić szczególnie dużo, a muzycy są do tego jakby specjalnie predestynowani, zważywszy, że praktycznie cała współczesna muzyka popularna, pośrednio lub bezpośrednio, bierze swój początek w czarnej kulturze. Jak dotąd na Zachodzie mają oni powszechniejszą, niż u nas, tego świadomość.

Ostatni czas przyniósł w świecie muzyki masę przykładów twórczości zaangażowanej w walkę z uprzedzeniami rasowymi i kulturowymi. Zazwyczaj łączą się one także z dużym sukcesem artystycznym, a często również komercyjnym. Sądzę, że tym wątkom w twórczości kilku z artystów warto przyjrzeć się uważniej, tym bardziej iż są one bardzo rzadko dostrzegane przez polskich krytyków muzycznych, mimo że często stanowią motor napędowy twórczego działania.

Jest tak niewątpliwie w przypadku wykonawców skupionych wokół „Nation Records”, jednej z najbardziej progresywnych i prężnych brytyjskich wytwórni niezależnych. Grupuje ona twórców wywodzących swe korzenie z bardzo różnych, często mocno egzotycznych, części świata, głównie byłych kolonii w Azji, jednocześnie mocno zanurzonych w tradycję i kulturę Wysp Brytyjskich, zwłaszcza tę najnowszą. Z owego połączenia, bardzo różny nieraz, wrażliwości i estetyk muzycznych wzięła się niezwykłość brzmienia „Nation Records”. „Nation” to również prawdziwa wylegarnia talentów. W ostatnim okresie sukces odniosło zwłaszcza troje jego wykonawców: piosenka z Maghrebu Natacha Atlas oraz zespoły Fun’da’mental i Asian Dub Foundation, co zaowocowało m.in. podpisaniem przez nich kontraktów z większymi wytwórniami.



Asian Dub Foundation

Radykalnym antyrasistowskim i antyfaszystowskim przekazem wyróżnia się ostatnia dwójka. Stanowi on dla obu zespołów trzon ich przesłania i postawy artystycznej. Pierwszemu z nich lideruje pochodzący z Pakistanu Aki Nawaz, będący jednocześnie współwłaścicielem „Nation”, drugi tworzą muzykę wywodzący się z Indii i Pakistanu. Fun’da’mental określane są czasem przez prasę muzyczną mianem *azjatyckiego Public Enemy*, a już sama lista inspiracji, umieszczonych na wkładce ostatniej płyty, pt.: „*Erotic Terrorism*”, robi wrażenie: tytani nowych brzmień Chemical Brothers, Prodigy, Massive Attack, legendy punk rocka Clash, Magazine, Jerks, Chelsea, Exploited i Discharge, najślawniejszy pieśniarz islamu, zmarły niedawno Nusrat Fateh Ali

Khan z Pakistanu i wielu innych, mniej znanych, muzyków z tego kręgu kulturowego oraz The Beatles. Muzyka powstająca ze splotu tak, zdawałoby się, odległych fascynacji, jest również niezwykła - drapieżna, ostra, mroczna, chwilami rapowa, chwilami ocierająca się o hardcore’ową furję, jednocześnie nie pozbawiona lekkości i niemal tanecznej przebojowości, a do tego najeżona etnicznym samplingiem. Teksty Fun’da’mental są niemniej radykalnym uderzeniem we wszelkie doktryny i systemy niosące rasizm i szowinizm, pozbawiające człowieka wolności, godności i życia. Ich siłę podkreśla dodatkowo turpistyczna wkładka płyty, z wydrukowanym tekstem Deklaracji Praw Człowieka ONZ na tle zdjęć zmasakrowanych zwłok, jest to naprawdę mocny komentarz na temat rozbieżności między deklaracjami a rzeczywistością. Fun’da’mental był również jedną z głównych atrakcji wielotysięcznego koncertu „*Anti-Nazi League Carnival*” (jego największą gwiazdą był Manic Street Preachers).

Na tym tle Asian Dub Foundation prezentuje się na pierwszy rzut oka jako formacja mniej rebeliancka i łagodniejsza muzycznie, co jest raczej wrażeniem złudnym, skoro na Wyspach okrzyknięto ich *azjatyckim The Clash*. Członkowie ADF na każdym kroku manifestują też swe zaangażowanie we wszelkie antyrasistowskie i antyfaszystowskie inicjatywy. Najnowszy krążek Asian Dub Foundation „*Rafi’s Revenge*”, wydany już pod skrzydłami „PolyGram Records”, przyniósł dawkę ostrych, antyszowinistycznie zaangażowanych utworów, z których część dodatkowo poświęcona jest problemom etnicznym i narodowym w postkolonialnych Indiach i Pakistanie. Podobnie jak ich mistrzowie, The Clash, ADF są bardzo pochłonięci działalnością antyrasistowską, o czym mówili wielokrotnie m.in. w obszernych wywiadach na łamach sławnego brytyjskiego miesięcznika antyfaszystowskiego „*Searchlight*” czy „*Show Racism the Red Card*” - pisma dla antyfaszystowskich kibiców piłkarskich. Że nie jest to zaangażowanie koniunkturalne najlepiej zaświadcza fakt, iż muzycy Asian są inicjatorami i głównymi prowadzącymi kampanię na rzecz uwolnienia z więzienia Satpala Rama, Hindusa, który w obronie własnej zabił jednego z napadających go rasistów. W wypadku ADF mamy również do czynienia z porywającą warstwą muzyczną. Jest to melanz hiphopowej i triphopowej pulsacji, junglowego i drum&bassowego bitu z ściągniętą punkrockową ekspresją i nieomal popową melodyjnością. Cała ta „europejska” nowoczesność formy jest jednak głęboko zakorzeniona w dorobku hinduskiej kultury muzycznej, której rodowód sięga tysięcy lat. Muzycy ADF czerpią szczególnie bogactwa formy zwanej raga, która w przeszłości złożyła się na powstanie reggae, ragga muffin, czy wreszcie rapu. Dla przykładu, bardzo ceniony gitarzysta zespołu, Chandrasonic, stosuje w swej grze techniki podpatrzone u ojca, cenionego wirtuoza gry na sitarze. Swoją drogą to wpływ hinduskiej tradycji muzycznej na różne style muzyczne wywodzące się z byłych kolonii brytyjskich na Karaibach, na które Hindusi przybywali w ślad za kolonizatorami już od początków XIX wieku, jest sprawą, z której mało kto zdaje sobie u nas sprawę.

Na drugim skrzydle artystów wywodzących się z „Nation” znajduje się wspomniana Natacha Atlas, autorka światowego hitu „*Yella Chant*”. Ostatnio zasłynęła współpracą z Jean-Michel Jarre’em. Śpiewa ona muzykę bardzo bliską temu, co słyszy się na co dzień na ulicach miast arabskich, wzbogaconą jedynie o delikatne, pastelowe podkłady elektroniczne, dzięki którym piosenki Atlas są częstymi gościami na tanecznych parkietach na zachodzie Europy. Trzecia płyta piosenkarki, pt. „*Gedida*”, notabene wyprodukowana przez kolejną podporę „Nation”, zespół Transglobal Underground, stanowi jednak dowód, iż nawet tak przebojowa czy też, jak zarzucają artyście niektórzy, komercyjna muzyka może być nośnikiem bardzo istotnych, antyszowinistycznych treści. Dyskrybutorem płyt „Nation” w Polsce jest lubelski „Tam Tam Records”.



Antyrasistowski przekaz nie jest jednak jedynie domeną muzyków wywodzących się spośród rozlicznych na Wyspach Brytyjskich mniejszości narodowych. Wręcz przeciwnie, głównymi orędownikami zaangażowania w tego typu problemy są rodowici Anglosasi, próbujący być może w ten sposób „naprawić” przewiny swoich przodków wobec przedstawicieli innych kultur i narodów. Wystarczy tu przypomnieć jedną z bardziej błyskotliwych karier w brytyjskim show biznesie w ostatnim okresie, która stała się udziałem zespołu Chumbawamba. Ich piosenka „*Enough is Enough*” to najbardziej spektakularny antyrasistowski utwór ostatnich lat stworzony i wykonywany wspólnie przez Chumbawambę i MC Fusion, członka Credit To The Nation, czołowej brytyjskiej ekipy hiphopowej. To rzecz bez precedensu, by w największych brytyjskich stacjach telewizyjnych i radiowych brzmiał utwór z tak radykalnym tekstem jak wers refrenu tej piosenki: *Give the fascist-man a gunshot*. Postawa Chumby, pełna szczerego oddania, znana jest na całym świecie, czego dowodem jest m.in. ich udział w naszej kampanii „Muzyka Przeciwko Rasizmowi” oraz poparcie jakiego udzielają Stowarzyszeniu „NIGDY WIĘCEJ” już od lat.

Ostatni rok dostarczył jeszcze kilku ciekawych przykładów bezinteresownego zaangażowania muzyków, manifestującego się również w ich twórczości. Początek 1999 r. przyniósł siódmy album sumujący dziesięciolecie istnienia grupy Levellers, onegdaj pioniera i twórcy, obok The Pogues, bardzo popularnego w Polsce gatunku – folk-punka, a dziś jednego z bardziej cenionych wykonawców brit rocka. „*One Way of Life*” jest płytą składankową, która obok największych przebojów zespołu przynosi także dwa utwory premierowe, zawiera inteligentną muzykę, mieszankę punk rocka i nowej fali, brytyjskiej muzyki ludowej oraz spokojnego pubowego grania do piwa, czyli dźwięki nieodrodnie kojarzące się z dzisiejszym Albionem. Levellersi są od lat nieodłączną składową różnych koncertów antyrasistowskich, uczestniczyli m.in. we wspomnianym już „*Karnawale ANL*”, jednej z największych angielskich organizacji antyrasistowskich. I podobnie jak Chumbawambę, można uznać Levellersów, pod względem wrażliwości społecznej i aktywności na tym polu, za swoistą instytucję. Symptomatyczna była wspólna trasa Levellers i australijskiego Midnight Oil sprzed kilku lat, w przerwach której i jedni, i drudzy wykonawcy aktywnie wspierali różne inicjatywy antyrasistowskie.

Wielki ładunek antyszowinistycznych treści przyniósł także rewelacyjny krążek „*This Is My Truth Tell Me Yours*”, moim subiektywnym zdaniem album roku 1999, nagrany przez ulubieńca brytyjskiej krytyki muzycznej, zespół Manic Street Preachers, który w pełni potwierdził cały gigantyczny potencjał swojego talentu, po raz pierwszy popierając go również liczbą sprzedanych na całym świecie płyt. Potwierdzeniem rosnącej popularności i prestiżu Maniców była uroczystość wręczenia nagród muzycznych Brit Award, które wymielił we wszystkich istotniejszych kategoriach, nie po raz pierwszy zresztą. Szczególne powodzenie płyta zawdzięcza singlowemu megaprzebojowi pod wszystkim mówiącym tytułem: „*If You Tolerate This Your Children Will Be Next*” (*Jeśli będziesz to tolerował, twoje dziecko będzie następne*), będącemu de facto piękną i mądrą antyrasistowską pieśnią, która według samych członków kapeli dotyczy wojny domowej z faszystami gen. Franco w Hiszpanii i jest przestrożą dla współczesnych przed lekceważeniem szowinistycznych zagrożeń. Notabene tytuł utworu pochodzi z proroctwa irlandzkiego, angielskiego plakatu nieznanego autorstwa, wzywającego do walki z faszystem (fot.). Repertuar całej płyty stanowią bardzo elegancie i przestrzonne utwory, skomponowane i zaaranżowane ze smakiem i rozmachem, na duże instrumentarium, w tym smyczki, pozostające w tradycji późniejszych Beatlesów. Są na tej płycie oczywiście i bardziej czado-we momenty, ale najbardziej charakterystyczną jej cechą jest klimat nostalgicznego uspokojenia i melancholii, który sprawia, iż piąty album walijskiej trójki jest tak niezwykle i pociągający.

Kolejna bardzo interesująca płyta ukazała się również pod koniec roku 1998, tym razem na antypodach, jej autorem jest powracająca po kilku latach milczenia legenda sceny australijskiej, wspomniany już, Midnight Oil. Ich nowa płyta „*Redneck Wonderland*”, nie została niestety zbyt życzliwie przyjęta przez recenzentów, którzy ocenili ją jako przeciętną, przez co nie wywołała, przynajmniej w Europie, rezonansu na jaki zasługiwała. A szkoda, gdyż jest to krążek wypełniony mocnym, bezpretensjonalnym gitarowym cza-



Manic Street Preachers

dem, jak za najlepszych czasów tej grupy. Zaś w warstwie tekstowej „*Redneck...*” jest pełnym goryczy, furii, ale i nadziei zbiorem refleksji na temat kondycji społeczeństwa australijskiego oraz zaostrzającej się w tamtym kraju, w ostatnim czasie, sytuacji politycznej i coraz częstszych napięć na tle rasowym. Wokalista i lider grupy Peter Garrett, prywatnie prezydent Australian Conservation Foundation – organizacji zajmującej się m.in. walką z rasizmem, który kilka lat temu deklarował odchodzenie od zaangażowanych politycznie tekstów, nie ukrywa, że zasadniczy wpływ na treść i formę powrotu Midnight Oil na scenę, ma wściekłość wywołana ostatnimi sukcesami wyborczymi rasistowskich populistów z partii **One Nation**. Bardzo celnie spuentował tę sytuację perkusista grupy, Rob Hirst, mówiąc, iż: *Zespół Midnight Oil jest najbardziej przekonujący, gdy Hirst wkurzony*. Znalazło to swoje potwierdzenie w świetnym, jednym z lepszych na płycie, antyrasistowskim utworze „*White Skin Black Heart*”.

Rzecz jasna Midnight Oil nie są jedynym w swoim kraju wykonawcą, którego rasiści, rozpalający konflikty z walczącą o odzyskanie swoich praw rdzenną ludnością aborygeńską oraz z imigrantami z południowej Azji, pobudzają do artystycznej refleksji i działań społecznych. Podobnie czynią nastoletni entuzjaści Nirvany z zespołu Silverchair, autorzy najbardziej spektakularnego debiutu australijskiej kapeli na światowej scenie w ostatnich latach. Oni także poświęcili jeden numer („*Anthem For The Year 2000*”) na swoim nowym longplay’u – „*Neon Ballroom*”, wzmagającej się fali białego szowinizmu, dając dowód, że na myślenie nigdy nie jest za wcześnie i nawet będąc nastolatkami w trybach show biznesu można manifestować odważnie swoje poglądy i swój sprzeciw, a przynajmniej nie ograniczać się do nic nieznaczącej paplaniny.

Tych kilka przykładów, z dwóch zaledwie krajów (być może w przeszłości warto będzie przyrzeć się tak interesującym scenom jak niemiecka, francuska czy, zwłaszcza, amerykańska) to jedynie drobny szkic, nieroszczący sobie pretensji do wyczerpującej analizy zjawiska. Ma on jednak wyraźnie zasygnalizować, że są na świecie niezafatwione sprawy, w których głos artystów brzmi bardzo mocno oraz że wbrew skrajnym opiniom, z którymi można się zetknąć w Polsce coraz częściej, skretynienie i hedonizm nie są wcale jedynymi składnikami zachodniej pop kultury. Nawet w najbardziej komercyjnych nurtach mainstreamu odnaleźć można ludzi myślących i wrażliwych na świat, w którym żyją, a zwłaszcza ludzi dających aktywny wyraz swoim poglądom i niepokojom.

I nie będą racji mieli ci, którzy stwierdzą, że w Polsce, w odróżnieniu od wymienionych krajów, nie ma problemów z mniejszościami narodowymi, kulturowymi czy rasowymi; gdyż tu po prostu nie ma takowych. Bzdura. Taki pogląd to mieszanina nieprawdy i pobożnych życzeń. Po pierwsze mniejszości w Polsce są, a to, że jest ich niewiele, w niczym nie przeszkadza tzw. narodowcom, którzy w imię obrony polskości przed obcymi wpływami dyskryminują Białorusinów w Białostoku, straszą niemiecką V kolumną w Opolskiem, a ukraińskimi banderowcami w Przemyskiem, w Suwalskiem zwalczają litewską samorządność, a w całej Polsce wietrzą płynące z Zachodu wynarodowienie, zalew próżniaków z Trzeciego Świata i żydowski spisek. Po drugie stopień agresji w stosunku do wszelkiej inności jest w Polsce po prostu zastraszający. Że nie są to czcze wymysły, potwierdził każdy człowiek o innym kolorze skóry, który choćby krótki czas przebywał w naszym kraju. Mało tego, obiektem ksenofobicznej agresji może stać się również każdy Polak, nawet tak polski jak sam Piast Kołodziej i *dzięcielina pała*. Może ściągnąć na siebie uwagę *obrońców narodowej czci i czystości*, jeśli tylko w jakikolwiek sposób wyróżnia się z tłumem... I nie chodzi

jedynie o agresję fizyczną, ale o „swoiste” reagowanie na inność, chociażby dotyczyła ona jedynie dziwnej fryzury czy złotych spodni. Najgorsze jest natomiast to, iż coraz częściej ludzie reagujący w taki sposób czują, że robią coś wspaniałego dla Ojczyzny, mają *ciemnogrodzkie* poczucie misji.

Tak naprawdę więc to my mamy dużo do zrobienia, a do Anglików czy nawet Niemców, na tym polu, trochę nam jeszcze brak. Co na to nasi artyści? A to już zależy tylko od nich, bo, wbrew pozorom, mogą dużo. Jak każdy tworzący kulturę, mają jakiś wpływ na rzeczywistość, choćby niewielki. Czy chcą tego, czy nie, budują wzorce kulturowe, a te mogą być po prostu lepsze lub gorsze.

P. S. Dziękuję za pomoc firmom „Sony Rec.”, „Tam Tam Rec.”, „Universal Music Polska”, „Warner Bros.”. ■